

„Gazeta Rozotnicza” w noworocznym numerze zamieściła optymistyczny artykuł pióra J. Rozmarynowicza poświęcony działaniom leśników i myśliwych z Wrocławskiego OZLP na rzecz utrzymania stanu dzikiej zwierzyny na swoim terenie.

„Rodzimy muflon sudecki zaginał kiedyś całkowicie. Sprowadzony przed kilkudziesięciu laty z Sycylii zadomowił się i przystosował do nowych warunków. Szczególnie updobał sobie Góry Sowie. Jest tam teraz muflonów tyle, że inspektor do spraw łowieckich Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych Edward Drebszok ciągle żyje w obawie przed odgórnym zwiększaniem planów odłowów tego sympatycznego zwierzęcia i przesiedlaniem go do innych rejonów kraju.

Ale królestwo dzikiej owcy upodobał sobie także jelen. Korzystając w pełni z zagwarantowanych mu przez leśników i wynikających z założeń planowej gospodarki łowieckiej praw, rozpanoszył się do granic tzw. pojemności łowiska, opanował te same partie gór co muflon i teraz, z racji swej tężyzny i waleczności, łatwo zwycięża w konkurencji z nieszczęsną sycylijską owcą. W tej sytuacji człowiek, który osadził na obcej surowej ziemi rozpieszczonego śródziemnomorskim słońce muflona i przykazał mu założyć tu nowe plemię, ma moralny obowiązek pomóc mu teraz w walce z rozpanoszonymi tubylcami.

Wrogiem muflona jest także dzik. Dorosłe odyńce i lochy po prostu pożerają niezdarne jagnięta. Jednak największe niebezpieczeństwo grozi muflonom ze strony wałęsających się psów, które w surowych warunkach górskich są bezwzględne i czynią największe spustoszenie (...). Łowiecka służba leśna wydała bezwzględną walkę tym szkodnikom.

W symbiozie z człowiekiem i otoczone jego opieką odrodziły się także — zagrożone kiedyś i znane tylko z ogrodów zoologicznych — łabędzie i gęsi — gęgawy. Zasiadają teraz nie tylko milickie rezerwaty, ale wyraźnie przystosowały się już do cywilizacji i spotkać je można w stanie dzikim wszędzie, na małych nawet stawach i jeziorach (...).

Dzik nie ustępuje w lesie nikomu. Bywa, że i człowieka przepędzi. Tę pewność siebie zawdzięcza nie tylko wrodzonej tężyznie fizycznej, zakrzywionym na kształt turecki szablom oraz doskonałym zmysłom, głównie słuchu i węchu, ale przede wszystkim wrodzonej niebywalej inteligencji. Pod tym względem przewyższa wszy-

stkich innych mieszkańców borów, a przysłowiowy lis-przechera nie dorasta mu do racic (...).

Ale ta istna w ostatnich latach eksplozja populacji dzika powoduje znaczne szkody w uprawach i płonach rolnych. Dlatego też zarówno w leśnych obwodach hodowlanych, jak i w dzierzawionych przez koła łowieckie, czynione są wysiłki, by przynajmniej w okresach, gdy szkody w rolnictwie są najbardziej dotkliwe, zatrzymać dzika w kompleksach leśnych i ostojach. A że dzik wychodzi na pola za żerem, przeto ludzie żyjący z nim za pan brat zakładają mu śródleśne poletka, systematycznie dokarmiają atrakcyjną karmą, zaś ewentualnych odstrzałów dokonują tylko właśnie na tych polach uprawianych rolniczo.

Najsympatyczniejsza i najdelikatniejsza z leśnych czworonogów — sarna doczekała się wreszcie kilku kolejnych łagodnych zim i w niektórych rejonach Dolnego Śląska rozmnożyła się do tego stopnia, że poczęła zagrażać całym kompleksom upraw leśnych. Jest przy tym tak elastyczna w swych gustach, że np. w Puszczy Zgorzeleckiej najbardziej zasmakowała w młodych pędach sadzonek sosnowych, a w drzewostanach liściastych, które wzbogaca się szlachetnymi gatunkami drzew, sarenka nauczyła się wybierać same rarytasy. Przemile sarenki schrupały już wiele plantacji sosny, a w innych rejonach kraju straty przekraczają rozmiary szkód — jak mówią leśnicy — gospodarczo znośnych (...).

Nie kto innych, jak leśnicy i myśliwi odbudowali zanikający już całkowicie w Polsce gatunek bażanta. Widać go teraz z okien pociągu i autobusu (...).

Teraz sen z oczu ludzi związanych z przyrodą i łowiectwem spędzają głuszec i cietrzew. Wysiłki w kierunku ochrony tych gatunków są olbrzymie. Dla nich w Puszczy Zgorzeleckiej wyłączono spod normalnej gospodarki leśnej obszerne połacie drzewostanów. Wydaje się, że głuszec powoli zaczyna przełamywać barierę cywilizacji. Cietrzew — jak dotychczas jest najmniej elastyczny (...).

A potem może przyjdzie kolej na niedźwiedzia, albo i czarnego kruka, lirycznego lub złowrogięgo bohatera tylu przepięknych polskich pieśni? Tymczasem jednak wypada z przyjemnością skonkludować, że ingerencja ludzi rozsądnych i rozmiłowanych w swym posłannictwie wychodzi dotychczas polskim kniejom tylko na dobre i życzyć należy — wbrew opiniom dyletantów — by symbioza cywilizowanego człowieka z żywym organizmem leśnym trwała nadal”.

*Opracowała Maria Szajewska-Urbaniec*